

Wspólny punkt wyjścia do budowania światopoglądu – pilnie poszukiwany

Zdzisław (juki) Naberdyczow*

Nadesłano: 8 września 2008. Przyjęto do publikacji: 9 lutego 2009.

Streszczenie

W oparciu o własne przemyślenia i doświadczenia, a także lektury, wskazuję na pilną potrzebę znalezienia wspólnego punktu wyjścia do analizy filozoficznej i do ustalenia racjonalnego światopoglądu. Wyjaśniam, dlaczego najlepszy jest start z płaszczyzny faktów istotnych – takich jak: wyniki badań nauk przyrodniczych o początku świata, życia, języka – a nie podejście scjentystyczne lub idealistyczne. Wskazuję też na wyższość takiego podejścia od innych, choć ukażę też niepewność, z którą musimy się godzić. Nie roszcząc sobie pretensji do profesjonalnego podejścia właściwego dla wykształconych filozofów spróbuję także pokazać, jak niezależna jest metafizyczna analiza od konkretnych wyników badawczych. Dość już Wieży Babel w filozofii! - chciałoby się wykrzyknąć. Niestety, bez echa. Skoro za uporządkowanie bałaganu nie bierze się żaden wykształcony filozof, to ja, laik spróbuję tego ze śmiałością – w nadziei, że nie pobudzę tych, co to powinni zrobić, do śmiechu, lecz raczej do działania, aby stworzyli zręby prawdziwej filozofii przyrody i człowieka. Zręby nauki otwartej, ale uznawanej przez wszystkich za najprawdziwszą z prawdopodobnych, ale jednocześnie na pewno nie odbierającej wolności wyboru i odpowiedzialności za wybór.

Spis treści

1	Wstęp	126
2	Próba ustalenia punktu wyjścia	126
3	Dlaczego nie idealizm	128
4	Funkcja rzeczywistości mimo stanu niedoskonałości naszej i świata	130
5	Zasady, które powinno się stosować w ontologii	131
6	Początek i rozszerzanie się wszechświata	131
7	Ewolucja kosmiczna materii, biologiczna, pojawienie się życia	132
8	Pojawienie się świadomości	134
9	Zakończenie	135

*Pseudonim literacki (nazwisko znane redakcji); Adres elektroniczny: z05@tlen.pl

1 Wstęp

Czy istnieje coś ważniejszego dla młodego, i nie tylko młodego, człowieka, niż znalezienie celu dla godnego życia? Pytanie to wydaje się być retoryczne. Świadczy o tym historia rozwoju jednostki ludzkiej, jak i całych społeczności.

Każdy z nas przecież w pewnym momencie życia zastanawia się nad tym, czego uczyli go rodzice i środowisko. Może wtedy stwierdzić, że znalazł się w nie lepszej sytuacji niż Kaspar Hauser z Getyngi wyrzucony na światło słoneczne z ciemnego pomieszczenia, w którym przebywał od urodzenia, bez znajomości rodziców, języka i swego pochodzenia. A przy tym znamienne są dalsze koleje jego losu, związane z czającym się niebezpieczeństwem nagłej śmierci, prawdopodobnie z ręki kogoś bojącego się, by prawda nie wyszła na jaw. Cała ludzkość znajduje się w podobnej sytuacji, gdyż nasza historia i pochodzenie znikają gdzieś w odległej przeszłości. Odsyłam do opracowań Marii Janion [1].

Szukając odpowiedzi na dręczące pytania znajdujemy się w gąszczu sprzecznych nauk filozofii, począwszy od starożytnych prób aż po współczesne - czy to materialistyczne, scjentystyczne, czy krańcowo idealistyczne. Wszystko to wydaje się być w pierwszej chwili przekonujące, dopóki nie zaczniemy rozważać założeń, z których – jawnie bądź niejawnie – wyłania się dana teoria, światopogląd. Każda z nich bierze bowiem za PUNKT WYJŚCIA co innego.

A jaki powinien być punkt wyjścia rozstrzygnięcia tak ważnych kwestii? Czy dowolny? Czy może wtedy dziwić, że co filozof, to filozofia i każdy z nich przerabia świat na swoją modłę?

Historia filozofii pokazała, że w miarę zdobywania pozytywnej wiedzy przez ludzkość filozofie te, wychodzące z niewłaściwego punktu musiały się gruntownie modyfikować, przechodzić do defensywy albo do lamusa historii.

2 Próba ustalenia punktu wyjścia

Scjentyści, ateści bezwarunkowo uznają jedyny autorytet: naukowe poznanie świata. Pomińmy tu-

taj fakt, że sam ateizm w czystej postaci jest wewnętrznie sprzeczny¹, o czym po czasie młodzięcego entuzjazmu przekonujemy się dość często. To jednak scjentyzm – uznanie nauki i jej twierdzeń, teorii, za źródło prawdziwej wiedzy zastępującej metafizykę – jest wyraźnie preferowany w wielu kręgach naukowych. Świadczą o tym choćby emocje, jakie towarzyszą wyprawom w kosmos w poszukiwaniu śladów życia, albo gdy teorii ewolucji biologicznej nadaje się atrybuty „samoewolucji” [2, str. 107 u. 1].

Skoro tak wiele emocji wyzwała obranie wspólnego punktu wyjścia dla budowania światopoglądu, to jak znaleźć wspólną płaszczyznę, którą uzna większość ludzi?

Zdaniem Tresmontanta, można udowodnić, że wiele filozofii jest oderwanych od rzeczywistości. Tresmontant powołuje się na opinie Janeta, Minowskiego i innych XX-wiecznych psychiatrów:

Istnieje przecież metoda inna i inny punkt wyjścia: jest to ten punkt wyjścia, który już przed dwudziestu pięciu wiekami głosił i zastosował Arystoteles, a który w naszym wieku na nowo dostrzeżony został przez Bergsona. Wcale nie chodzi o samo budowanie systemów, choćby były one nie wiem jak piękne. Chodzi o przyjęcie doświadczenia za punkt wyjścia oraz o poznanie w pierw danych doświadczalnych przez studiowanie nauk pozytywnych. Z kolei należy rozumować prawidłowo w oparciu o te dane doświadczalne, które przecież nie są naszym wytworem, aby przemyśleć je poprawnie aż do końca: oto właśnie ona, „filozofia pierwsza”, nic innego. Jeśli zastosujemy tę metodę, nie będziemy żeglować ku urojeniom czy dowolności. Mamy stale kontrolę przedmiotu, kontrolę doświadczenia, stanowiącego nasze dane początkowe. Nie możemy orzekać czego bądź. Rozumować prawidłowo – to nie tylko trzymać się spójnego wyводу, ale trzymać się również wyводу, który pozostaje w związku z rzeczywistością. Rozumności nie należy określać tylko w spo-

¹Jak wielokrotnie wykazał Tresmontant, że nie ma metafizyki ateizmu, a tylko do wyboru – metafizyka stworzenia albo panteizmu, obnażając przy tym fiasco tworzenia metafizyki ateistycznej, bo najczęściej atrybuty Boga, zdolności stwórcze, odwieczność istnienia przypisano implicite materii, wszechświatowi przy jednoczesnym twierdzeniu, że Boga nie ma [2, str. 115-116 od u. 3].

sób formalny i tylko a priori. Należy ją określać tylko w jej związku z doświadczeniem, w ramach tego, co psychiatrzy z początku naszego wieku, Janet, Minkowski i inni, nazwali „funkcją rzeczywistości”. Bergson długo analizował to pojęcie. Rozumność określa się przez funkcję rzeczywistości. Schizofrenik może rozumować zupełnie poprawnie z punktu widzenia czystej logiki. Zauważono też, iż rozumuje on nader poprawnie. Czego braknie jego wywodom i jego, być może, racjonalnemu rozumowaniu, to właśnie funkcji rzeczywistości. Wiele kierunków filozofii na przestrzeni jej historii zdaje się wskazywać na to, iż zatraciły one funkcję rzeczywistości. Tak więc wielorakość systemów filozoficznych nie dziwi nas więcej niż wielorakość wszechświatów, które nie mają pomiędzy sobą żadnego związku u chorych, pozbawionych owej funkcji rzeczywistości jedynej właściwie funkcji świadczącej o rozumności. Całe zagadnienie polega na tym, by rozpoznać, jaki jest proceder tych filozofii, jaki jest ich punkt wyjścia, jaka jest ich metoda? Jeśli są to filozofie ustanowione a priori, niezależnie od doświadczenia, czy nawet wbrew doświadczeniu, nie należy się dziwić, iż do zgodności między sobą nie dochodzą. Ilu filozofów, tyle filozofii. Każdy z nich, na swą modłę, chce świat przekształcić w swe urojenia. (Tresmontant [2, str. 59 u. 2 – str. 60 u. 1])

Nie komentując zarzutu choroby psychicznej, stawianego powyżej przez Tresmontanta niektórym filozofom, trudno nie zgodzić się z istotą jego myśli: należy odrzucić takie systemy, które są ustanowione niezależnie od doświadczenia.

Zgadzam się z tym w zupełności, ale po zetknięciu się z personalizmem dochodzę do przekonania, że - ten punkt wyjścia, z danych wynikających z rzeczywistości - wymaga rozszerzenia, bo obraz rzeczywistości nie obejmujący człowieka i jego wnętrza nie byłby pełny.

Otóż, od wielu lat, moim ulubionym cytatem jest:

²<http://www.sfinia.fora.pl/filozofia,4/a8-tresmontant-problem-istn-boga-materializm-marksistowsk,415.html>

Bo kto sprawia, że się różnisz od drugiego? I cóż masz, czego byś nie otrzymał? A jeśli istotnie otrzymałeś, to dla czego się chelpisz, jak gdybyś nie otrzymał? (1Kor 4:7, w przekładzie NW)

Słowa te w pierwszym zastosowaniu odnoszą się oczywiście do zachowania skromności, pokory, niewynoszenia się nad innych, ale też przywodzą na myśl coś więcej, jeżeli spojrzymy na to od strony sytuacji ludzkości, która jest podobna do sytuacji Kaspára H. Nie mamy przecież nic, łącznie z życiem, świadomością, zdolnościami itp., itd., o czym możemy powiedzieć, że to „coś” od naszej woli zależy w sposób wystarczający i konieczny. Nie chcemy przecież brnąć w dociekaniach Marksa, jak czyni to on w pracy *Ekonomia narodowa a filozofia* i mówić coś o „samostwarzaniu”, samoewolucji, jak gdyby można było zadecydować o swoim istnieniu, zanim zaczęło się istnieć [2, str. 86 u. 7]²

Myślę, że prawomocnym wnioskiem wynikającym z tego nie dającego się podważyć punktu wyjścia będzie teza, że odpowiedź na pytanie skąd „to wszystko” mamy *leży poza nami*, tak jak rozumiał Ap. Paweł. Czy więc nie powinniśmy zacząć poszukiwanie PRZYCZYNY zaistnienia poza sobą, tj. w świecie zewnętrznym? Czy w materialnym świecie, a nawet poza nim? Przypadków solipsystycznych, „matrixowych” nie biorę pod uwagę, bo jeżeli Stwórca (Bóg, czy wszechświat) dał nam rozum na szyderstwo i chce nas zwodzić złudzeniami, to próżne nasze wysiłki szukania czegokolwiek i wszyscy jesteśmy godni pożałowania ze swoimi teoriami.

Szukanie poza nami przyczyny własnego istnienia, a jednocześnie uwzględnienie roli wrażeń doznawanych, kontaktów interpersonalnych, przy pomocy pojęć, słów itd. jako składowej rzeczywistości może stanowić pewną pułapkę dla naszych prób ustalenia punktu wyjścia. Mianowicie – jeżeli skoncentrujemy się na sobie – może to, choć nie musi, doprowadzić do zlekceważenia **rzeczywistości**, a właściwie tej jej części, która jest poza nami. Tą częścią zewnętrzną zajmuje się głównie nauka, opierając się implicite na założeniu, że opisywane zjawiska będzie wyjaśniać TYLKO I WYŁĄCZNIE w oparciu o doświadczane i opisywane przez nią tak zwane naturalne przyczyny. W geologii będzie to na przykład aktualizm naukowy [3].

Nauka słusznie tak czyni. Nikt zdrowo myślący nie będzie w pierwszej kolejności odwoływał się do sił nadprzyrodzonych, bo wkoło otacza nas cała masa zjawisk, które dają się wyjaśnić przez eksperyment, ekstrapolację, indukcję, dedukcję i inne narzędzia, które daje nam logika rzeczy. Wokół pełno jest samoczynnych procesów.

Czy jednak wyniki badań naukowych, a szczególnie tych istotnych, dotyczących początku wszechświata, ewolucji kosmicznej materii, pojawienia się życia, tzw. ewolucji biologicznej³ czy mowy ludzkiej powinny mieć wpływ na nasz światopogląd?

I TAK I NIE. Dlaczego? Odpowiem na to omawiając poszczególne dziedziny wiedzy naukowej.

3 Dlaczego nie idealizm

W rozdziale „Obiekcja Kanta” Tresmontant pisze:

[...] jego (Kanta) cała koncepcja metafizyczna wspiera się na metafizyce, jaką znał, mianowicie na metafizyce kartezjańskiej, w szczególności Leibniza, Wolffa oraz ich uczniów. Jak wiadomo, według metody kartezjańskiej nie wychodzi się z obiektywnego doświadczenia, ale z cogito, a gmach metafizyki wywodzi się i buduje wychodząc z tego faktu. Nawet sama fizyka wywodzi się z tego punktu wyjścia, niezmiernie zawężonego i arbitralnego. (Tresmontant [2, str. 52, u. 2])

Jest to punkt wyjścia zupełnie inny, niż w naukach pozytywnych. I jeśli coraz częściej słyszę, że pewne jest tylko to, co odczuwamy, że o świecie dostarczającym tych wrażeń nie wiadomo nawet, czy jest realny, że być może jest on tylko złudzeniem, że materia z całą pewnością nie da się nawet zdefiniować, że nie wiadomo, czy materia istnieje [4], to łączę to z tymi idealistycznymi poglądami, które nie dbają o doświadczaną rzeczywistość. Każę nam się wychodzić z własnej świadomości, ale nie po to aby szukać przyczyny tego co mamy poza sobą, ale w sobie, choć przecież niczego nie zawdzięczamy sobie. Przenosimy ciężar dyskusji na obronę zadziwiającej tezy, że materia nie istnieje. Nie pytamy wtedy o rozwiązanie problemów kosmologicznych,

ale spieramy się o realność świata zewnętrznego. Kto nas wtedy pouczy, czy nie błądzimy skoro negujemy źródło wrażeń. Tresmontant pisał o tym:

Gdyby nawet przypuścić, że istnienie świata jest problematyczne, gdyby nawet przypuścić, że jeden tylko filozof jako „podmiot” myślący stanowi podstawową pewność, należałoby i tak jeszcze wyjaśnić istnienie tego „podmiotu” oraz istnienie owego „wyobrażenia” wszechświata, które uważa on za swoje własne. (Tresmontant [2, str. 46, u. 2])

Wychodzenie z samego siebie. Badanie samego siebie. Badanie mowy, pojęć, logiki, kontekstów wrażeń itd, - oto co zaczyna dominować w dyskusjach, które nie uwzględniają niezależnego od osoby punktu wyjścia. A przecież co rusz nauka dostarcza nowe ważne dane. Lekceważenie ich może wynikać u jednych z zawodowego przesytu, a u innych z tęsknoty za stabilnością światopoglądu, dlatego obwarowali się w zamkniętym systemie nie do podważenia. Ale nawet trzymając się mocno rzeczywistości musimy być przecież gotowi do ciągłej weryfikacji. Dawać czasem odpowiedź: nie wiem. Musimy przyjąć wreszcie system otwarty na krytykę: minimum merytoryczne, maksimum metodologiczne. W tej sytuacji nie budzi zdziwienia, że ludzką tęsknotę za stabilnością niektórzy zaspakają tworząc systemy marzycielskie.

To bogactwo ludzkiej wyobraźni i tęsknot nie powinno nas uwieść. Bo choć odpowiedź na pytanie, skąd się wzięły we wnętrzu naszym takie zdolności, jak: świadomość, samoświadomość, zdolność tworzenia pojęć, język, zdolność abstrahowania, nie jest ani łatwa ani pewna⁴, to zawsze rozsądniej jest trzymać się rzeczywistości niezależnej od naszych pragnień. Przecież wpływ wrażeń i doświadczeń sprawia, że człowiek uczy się z rzeczywistości zewnętrznej. Niemowlęta ludzkie, w przeciwieństwie do zwierząt, uczą się wszystkiego. Nabywamy narzędzia myślenia w zetknięciu z rzeczywistością zewnętrzną. Jakże więc mielibyśmy nie traktować jej jako naszego nauczyciela. Tresmontant ujął to tak:

Nauki pozytywne przyjmują więc za punkt wyjścia dane, czyli świat. Nie rozpoczynają od stwierdzenia, iż świat jest złudzeniem, lub iż jest zły. Nie rozpo-

³W toku dalszej dyskusji wyjaśnię, dlaczego piszę tutaj o „tak zwanej” ewolucji.

⁴Proszę nie dziwić się tej nieporadności językowej, gdy używam zwrotów „w naszym wnętrzu, świadomość” itp. tauologii, ale to wina języka, nieprzystosowanego do opisu takich relacji.

czynają od podawania w wątpliwość istnienia wszechświata i nie oznajmują, iż „świat to tylko moje wyobrażenie”. Nie rozpoczynają od zaprzeczenia rzeczywistości procesu stawania się i faktu mnogości bytów, jak czyni to tyłu filozofów, a przede wszystkim myśliciele Indii. Nie rozpoczyna od stwierdzeń, iż mnogość bytów jest tylko pozorna, a proces historycznego stawania się to tylko złudzenie. Nie umniejszają one znaczenia rzeczywistości, nie odmawiają jej wartości. Nie kończą na stwierdzeniu, że materia jest zła, a zmysłami postrzegalna rzeczywistość – zwodnicza.

Przeciwnie, nauki pozytywne za punkt wyjścia przyjmują rzeczywistość daną w doświadczeniu i ten ich punkt wyjścia jest pełen treści filozoficznej, *implicite metafizycznej*.

W naukach pozytywnych uczoney nie kieruje się mniemaniem, że poznanie polega na wytwarzaniu rzeczywistości ani że rzeczywistość naszego doświadczenia można wywieść z „ja” jako poznającego podmiotu. Nauki te nie wychodzą z „ja” filozofów, ale ze świata, i tylko w poznanej rzeczywistości szukają bogactw, jakie ona zawiera. Nauki te zakładają, że rzeczywistość to nauczyciel, który uczy, że jest ona bogata i że od niej wszystkiego należy oczekiwać. W tej rzeczywistości danej nam w naszym doświadczeniu uczoney ma upodobanie, czy jest astronomem, fizykiem, chemikiem, biochemikiem czy biologiem: uczoney jest jej miłośnikiem, i słusznie, ma ona bowiem więcej bogactw niż wszystkie nasze filozoficzne opowieści i cała nasza dedukcja.

Uczoney oczekuje pouczenia go przez tę właśnie obiektywną rzeczywistość, fizyczną, materialną i biologiczną. Pouczenie to ma on wydobyć z rzeczywistości przez obserwację, eksperyment i rozważenie znalezionych faktów, a nie sam z siebie, na drodze dedukcji. Uczoney zadaje sobie pytanie, jak rzeczywistość jest zbudowana, czym jest to, co ona w sobie zawiera. Pyta nie tylko o to, jaka jest jej budowa, ale również o to,

dłaczego np. ta czy owa struktura wielkodrobinowa, ten czy ów aminokwas bierze udział w syntezie protein, dlaczego układ biologiczny jest taki, a nie inny, w jaki sposób istnieje ta czy inna struktura biochemiczna czy anatomiczna. Uczoney, jak często błędnie się mawia, nie docieka tylko jak, ale docieka również dlaczego, docieka, w jaki sposób dana struktura istnieje, docieka odnośnego układu. Chodzi o to, aby te fakty zrozumieć.

Uczoney w swej pracy badawczej nakłada sobie pewien rygor myślowy: wyrzeka się swych upodobań, swych uprzedzeń, swych własnych chcień, aby całkowicie nastawić się na słuchanie rzeczywistości, aby zrozumieć, co ona mu mówi...

W czasach nowożytnych filozof zapominał nader często o tym, iż to nie on stworzył świat. Nader często postępował tak, jakby to on stworzył ów świat, jakby poznanie było wytworem, poczynaniem, które rodzi się w głowie filozofa i wychodzi z niej w świat. Uczoney nie podziela tego idealistycznego przesądu: on wie, iż całe poznanie bierze się z doświadczenia. Doświadczenie jest, prawdę mówiąc, pokarmem dla umysłu. (Tresmontant [2, str. 39 u. 2 – str. 41 u. 2]; p. też [5])

Punkt wyjścia dla filozofii współczesnej, wg Tresmontanta, to wzorowanie się na naukach pozytywnych, odwoływanie się ciągle do rzeczywistości, która jest niezależna od naszej świadomości, od naszych chcień, upodobań, pojęć, naszego „ja”. Tylko wtedy nie zabrnijemy w sytuację odrębnych filozofii, że co filozof to filozofia.

Natomiast zawężenie punktu wyjścia do własnej świadomości jest ryzykowne. Świadczy o tym to, co się dzieje na forach dyskusyjnych. Zanim ustali się jakąś wspólną płaszczyznę, zaczynają toczyć się tasiemcowe dyskusje epistemologiczne. Zaczynamy na ich końcu łykać własny ogon, bo już nie ma twardego gruntu do weryfikacji, jakim jest rzeczywistość powszechnie dostępna. Są to dyskusje, w których dochodzi do sporów o słowa, gdy istota naszej sytuacji ludzkiej wskazuje na inne problemy. Jest to w dużym stopniu wpuszczanie dyskutantów w ślepy zaułek - wg mnie o teoriach

poznania powinno się mówić opierając na krytyce konkretnej teorii, a nie wszystkich na raz.

A przecież TEN, który jest DAWCĄ wszystkiego co JA mam, nie musi bawić się z nami w ciuciu-babkę, zastawiać pułapki i nie powinien, bo jeśli jest inaczej, to marna nasza dola. Mam jednak nadzieję, że jest tak, jak powiedział Ap. Paweł:

On też z jednego człowieka uczynił wszystkie narody ludzkie, żeby zamieszkiwały na całej powierzchni ziemi, i on ustanowił wyznaczone czasy oraz ustalone granice zamieszkiwania ludzi, aby poszukiwali Boga, czy by nie mogli go niejako namacać i rzeczywiście znaleźć, choć właściwie nie jest on daleko od nikogo z nas. Dzięki niemu bowiem mamy życie i poruszamy się, i istniejemy (Dzieje 17:26-28).

Zauważmy przy tym, jaka prostota cechowała Jezusa Chrystusa, gdy nauczał. Natomiast współcześnie prowadzony dyskurs wydaje się na tyle nieprzejrzysty, że sami dyskutanci często nie wiedzą, o co się spierają.

Warunkiem koniecznym uznania TEGO DAWCY za godnego, żeby go szukać, jest możliwość Jego znalezienia przez każdego człowieka, bez względu na wykształcenie, inteligencję, pochodzenie narodowe, społeczne itp. Świadczy o tym wypowiedź z listu do Rzymian 1:18-21:

[...] którzy w sposób nieprawy tłumią prawdę, ponieważ to, co można wiedzieć o Bogu, jest wśród nich jawne, gdyż Bóg im to ujawnił. Albowiem jego niewidzialne przymioty – jego wiekuista moc i Boskość – są wyraźnie widoczne już od stworzenia świata, gdyż dostrzega się je dzięki temu, co zostało uczynione, tak iż oni są bez wymówki; chociaż bowiem znali Boga, nie wychwalali go jako Boga ani mu nie dziękowali, lecz stali się pustogłowi. (Rzymian 1:18-21).

Tak więc takie „ćwiczenia” z logiki nie wydają się przybliżać do rozwiązania zagadki bytu, bo nie są powszechnie zrozumiałe.

Podsumowując: koncentrowanie się na jednej części rzeczywistości, a lekceważenie drugiej, czy to przez idealistów, czy scjentystów, jest niebezpieczne, bo naraża nas na to, że zostaniemy zwiedzeni przez własne pragnienia, a przecież ten świat nie jest idealny. Stąd temat następnego rozdziału:

4 Funkcja rzeczywistości mimo stanu niedoskonałości naszej i świata

Nie muszę nikogo przekonywać, że świat doświadczany ma dwoisty wygląd i to samo dotyczy nas. Z jednej strony „genialne” rozwiązania, prawa, w mikro- i makro kosmosie, a z drugiej – znamiona takich niedoróbek, braków, jak gdyby projektant wspaniale zaprojektował, ale partacz wykonywał. Nie ma powodu, aby to komentować. Każdy ma własne spostrzeżenia. Wystarczy wspomnieć choćby o pożeraniu w świecie zwierząt, bezsensownych zbrodniach, albo umieraniu ludzi w mękach na raka.

Czy więc przy badaniu rzeczywistości zewnętrznej mamy uznać zastany stan świata za ostateczny? Zgodny z zamiarem DAWCY? A jeżeli prawdą jest, że ludzkość jest uczestnikiem procesu sądowego mającego skalę kosmiczną, wszechświatową?

Ap. Paweł w Rzymian 8:19-24 napisał:

Albowiem stworzenie ze skwapliwym oczekiwaniem wypatruje objawienia synów Bożych. Gdyż stworzenie zostało poddane daremności nie z własnej woli, lecz przez tego, który je poddał, na podstawie nadziei, że również samo stworzenie zostanie uwolnione z niewoli skażenia i dostąpi chwalebnej wolności dzieci Bożych. Gdyż wiemy, że całe stworzenie aż dotąd wespół wzdycha i wespół doznaje boleści. I nie tylko to, lecz także my sami, którzy mamy pierwociny, mianowicie ducha, właśnie my sami wzdychamy w sobie, z przejęciem oczekując usynowienia, uwolnienia z naszych ciał na podstawie okupu. Gdyż w tej nadziei zostaliśmy wybawieni. (Rzymian 8:19-24)

Czy prawdziwe są słowa Ap. Pawła, że to nie jego mądrość, a Boża przez niego przemawiała? Jeśli nawet nie wierzymy mu, powinniśmy przynajmniej wziąć ten punkt widzenia pod uwagę jako możliwość, gdy budujemy swój światopogląd. Mianowicie powinniśmy uwzględnić przypadek, że stan Świata nie jest skończony, że to jest Świat w stanie stwarzania, albo w stanie odstępstwa od zasadniczej Drogi, ze względu na uwzględnienie wolnej woli człowieka.

Dlatego też nie możemy się spodziewać, że z samej obserwacji naukowej dojdziemy do doświadczenia namacalnej postaci Boga, że możemy dojść do absolutnej pewności. Może Stwórca nie chce utrzymywać w tej chwili bezpośrednich kontaktów; tymczasem niektórzy chcieliby uważać Go za przedmiot eksperymentu i doświadczeń naukowych.

Są jednak zręby światopoglądowe, które powstaną po przyjęciu obiektywnego punktu wyjścia, czyli rzeczywistości złożonej z faktów.

Można przecież rozważać i tworzyć taką ontologię, która będzie posiadała zasady w miarę niepodważalne, bo nie przyjęte raz na zawsze, ale ciągle sprawdzane.

Fakty istotne to:

- bardzo prawdopodobny fakt Wielkiego Wybuchu;
- ewolucja materii i kosmosu;
- pojawienie się życia na Ziemi;
- początek świata roślin i zwierząt; i na końcu
- pojawienie się człowieka świadomego i posiadającego umiejętność mowy.

Jeśli nie będziemy przy tym opierać się na teoriach, ale na danych rzeczywistych, stanowiących punkt wyjścia dla teorii, na danych, które teoria usiłuj wyjaśnić, to uda nam się trzymać funkcji rzeczywistości.

Czy te dane mają wpływ na filozofię? Mogą, ale jak widać nie muszą, bo jesteśmy wolni i możemy kształtować hierarchię wartości prawie dowolnie. Wydaje mi się, że wartość naszych wyborów – czy są najbardziej racjonalne, najbardziej prawdopodobne, bo oparte na niepodważalnych faktach, a nie są racjonalizacją naszych osobistych ciągot do bycia jak Bóg - ocenić możemy sami, albo TEN, który sprawił, że OTRZYMALIŚMY wszystko. Bo przecież wnioski filozofa wcześniej czy później muszą się przełożyć na życie osobiste filozofa. A to nie zawsze jest łatwe, gdy musimy się pozbyć perełek dla Wielkiej Perły.

Dbanie o to, by nasza ontologia miała funkcję rzeczywistości, chroni nas częściowo przed kapryсами naszego serca.

⁵Nie znam filozofii, która nie miałaby odwiecznego bytu.

5 Zasady, które powinno się stosować w ontologii

Przy analizie danych, których dostarcza nam nauka, po uznaniu ich powszechnie za fakt. Należałoby przemyśleć zestaw zasad: niezmiennych prawd służących jako narzędzia do „obróbki” wrażeń, do wyciągania wniosków końcowych. Nie chodzi mi tylko o zasady logiki; to oczywistość, że musimy je stosować. Chodzi mi o pewniki, twierdzenia, które są uogólnieniami, a którym nie sposób zaprzeczyć jakimś przykładem ze świata faktów, bo całe doświadczenie ludzkie je potwierdza.

Może to zabrzmieć zbyt śmiało, ale według mnie mogą to być np. takie zasady jak:

- Coś istniało zawsze⁵, bo bez względu na to, co było przed początkiem wszechświata, co było źródłem czasoprzestrzeni – to najpewniej nie była to nicość absolutna.
- Nie można dać tego, czego się nie ma (Tersmontant przytacza francuskie powiedzenie, że nawet najpiękniejsza kobieta może dać tylko siebie, a my znajdziemy wiele powiedzeń w tym duchu)
- Jaki skutek, taka przyczyna, wnioskowanie o przyczynie w oparciu o skutek (Hebrajczyków 3:4 – „Oczywiście każdy dom jest przez kogoś zbudowany, ale tym, który zbudował wszystko, jest Bóg”).
- Inne ontologiczne uogólnienia

Oczywiście winny one być poddawane ciągłej weryfikacji, *ale nie może być tak*, że zanim przystąpi się do wyciągania wniosków ontologicznych z faktów, zakłada się z góry, jawnie czy niejawnie, że wszechświat jest jedynym bytem, albo że został stworzony przez Byt transcendentny. To można orzekać na końcu.

Przejdźmy zatem do przykładowych analiz, przede wszystkim na podstawie poglądów Claude Tersmontanta.

6 Początek i rozszerzanie się wszechświata

W 1970 r., gdy wyszła książka Claude Tersmontanta „Problem istnienia Boga” [6] nie było jeszcze

rozstrzygnięte, który model wszechświata implikują dane kosmologiczne. Istniały natomiast trzy grupy modeli: model rozszerzającego się wszechświata, model stacjonarny i model pulsującego wszechświata. Tresmontant omawia każdy z tych modeli i - nie przesądając z góry, który z nich okaże się poprawny⁶ - z każdego wyciąga minimum wniosków do ontologii, która nie lekceważy faktów. Warto prześledzić wywody autora [7, 8] i zobaczyć, w jakim stopniu wnioski są niezależne od tych czy innych teorii, wyników badań. Warto przekonać się, że przy zachowaniu jak najliczniejszych sposobów weryfikacji możliwe jest wyciąganie minimum wniosków merytorycznych, niepozostawiających wątpliwości.

Takim minimalnym wnioskiem jest: *Wszechświat nie jest odwieczny, sam z siebie nie tłumaczy swej genezy, ewolucji kosmicznej materii, nie jest tym co zawsze było, nie jest bytem koniecznym. Istnienie wszechświata domaga się istnienia innego Bytu.*

Wniosek ten wyprowadza autor książki „Problem istnienie Boga”, obalając raz za razem różne teorie i opierając się przy tym na pewnych i uznawanych powszechnie danych i prawach:

- zasada Carnota, wzrost entropii, oraz śmierć cieplna wszechświata⁷;
- ilość wodoru i helu we wszechświecie⁸;
- wiek materii [2, 9];
- ucieczka galaktyk [2, 10];
- ogólna teoria względności i rozwiązanie paradoksu Olbersa⁹.

Zainteresowanych szczegółami odsyłam do powyższej publikacji [2]. Zachęcam przy tym, aby nie pomijać bardzo rozbudowanych przypisów zredagowanych przez autora i przez tłumacza.

Rozważania te można zakończyć stwierdzeniem, że nawet gdyby w jakiś sposób udało się wykazać odwieczność wszechświata, nie znaczyłoby to jeszcze, że świat taki nie został stworzony. Można

by przecież spreparować historię wszechświata odwiecznie istniejącego, choć miałby on początek: można stworzyć świat już posiadający historię. Tak więc ewentualny dowód odwieczności wszechświata nie usuwa możliwości przyjęcia modelu, w którym wszechświat jest stworzony przez Boga transcendentnego. Odwrotna sytuacja byłaby jednak odstręczająca. Gdyby bowiem nasz wszechświat nie był wieczny, ale uznawany za dawcę energii, życia i inteligencji (czyli za panteistycznego Boga), popadlibyśmy w mit teogoniczny albo w animizm kosmiczny. Także i to zostało wykazane przez Tresmontanta; zainteresowanego czytelnika odsyłam ponownie do omawianej książki.

Tak więc bez zakładania a priori, że Boga nie ma, gdy uczciwie zbadamy dane jakie dostarcza nauka o wszechświecie, będziemy szukać DAWCY tego, co w nas jest nie tylko poza sobą, ale i dalej, poza wszechświatem.

7 Ewolucja kosmiczna materii, biologiczna, pojawienie się życia

Jest zastanawiające, że tylu mądrych ludzi z zapalem bada materię w oczekiwaniu, że odkrycie nowych samoczynnych procesów wykaże zbędność istnienia Boga, istoty inteligentnej, żywej, nie poddającej się eksperymentowi naukowemu, Stwórcy i DAWCY wszystkiego co mamy. Z nadzieją oczekują wyników badań kosmicznych, które mają udowodniać, jakoby np. życie szerzyło się w kosmosie jak chwast w polu. Znalezienie choćby najprostszej substancji organicznej wywołuje entuzjazm¹⁰.

Dla zadeklarowanych ateistów i scientystów, teoria ewolucji służy takiemu oczekiwaniu. Świat, który ma początek, a nie kurczący się cyklicznie, wywołał w pierwszej chwili konsternację. Dziś już nieco się oswojono z faktami, bo stworzono w obronie szereg „teorii” nie opartych jednak na mocnych dowodach, ale chęciach własnych. Jeśli jednak uznawać faktycznie rzeczywistość za na-

⁶Dziś okazało się, że ten najbardziej nie lubiany przez scjentystów model – model rozszerzającego się wszechświata zwyciężył – a i spowalnianie rozszerzania wydaje się być niemożliwe.

⁷Patrz wypowiedź F. Holey w [7, str. 30]

⁸Patrz wypowiedź F. Holey w [7, str. 31]

⁹Paradoks Olbersa brzmi: „Dlaczego w nocy niebo jest ciemne, skoro patrząc w każdym kierunku patrzę na jakąś gwiazdę?”. Gdyby Wszechświat był nieskończony i gwiazdy były w nim rozmieszczone równomiernie, to nocne niebo powinno być jasne [2, 11]

¹⁰A przecież życie jest strukturą aktywną, zachowawczą. Zastanówmy się nad tym. Gdyby nawet znaleziono na Marsie czy gdzie indziej nienaruszone zwłoki człowieka, to i tak nie byłoby to życie, bo ono, to cudowne życie, jest tym jedynym brakiem u tego hipotetycznego trupa. Życie to jest właśnie to, czego mu brakuje.

uczyciela, to liczą się tylko fakty i wyciąganie WNIOSKÓW DO KOŃCA z przyjętych założeń, bez względu na swoje preferencje.

Wiemy dzisiaj z niezbitą pewnością, że jakkolwiek byśmy przyjęli hipotezę, wszechświat jest fizycznym procesem genetycznym, historycznym i ewolucyjnym. (Tresmontant [2, str. 14 u. 1])

Czas zaczął się z wszechświatem, ponieważ czas odmierza samą genezę wszechświata i jego historyczny rozwój. (...) Przed powstaniem wszechświata nie było przestrzeni, jak nie było i czasu. Przestrzeń rośnie z czasem. (Tresmontant [8, str. 98 u. 3])

Powyżej zacytowałem poglądy uznawane za prawdziwe. Uczyniłem to, aby wyznaczyć punkty na tej półosi czasu w kolejności znamiennej: najpierw materia niezorganizowana, prosta, potem coraz bardziej złożona, struktura gwiazd, gromad gwiazdnych, galaktyk, powstanie planet. Widzimy to wszystko na żywo. Bo to, co się dzieje przed naszymi oczami, to miliardy lat genezy wszechświata. To, co widzimy, jest tym, co już było i być może już nie istnieje, obraz jest bowiem sprzed milionów czy miliardów lat.

Gdy wyznaczaliśmy te punkty, stawiamy warunki, które musiały być spełnione, aby mogło utrzymywać się życie: atmosfera, tlen, itp. Teraz bierzemy pod uwagę najwcześniejsze ślady życia: najpierw roślinnego, potem zwierząt wodnych, lądowych i na końcu człowieka.

Pojawienie się życia to coś zupełnie nowego, nowa jakość. Bo czym jest życie, jak je opisać, zdefiniować? Życie to struktura aktywna, zachowawcza, obdarzona zdolnością rozmnażania. Jest to „wir” materii; jak nie ma ruchu, metabolizmu, to nie ma życia [12, str. 211 u. 1 i str. 214 u. 1–3].

Nie biorąc pod uwagę pojawienia się człowieka, inteligencji, świadomości możemy dostrzec pewien kierunek ewolucji: od prostych do coraz to bardziej złożonych bytów, struktur; od mniej do więcej. Czy to nie wymaga zastanowienia? A czy nie wywołuje zdziwienia, że starożytny pisarz dokładnie powtórzył tę kolejność pojawienia się nowych bytów, gdy napisał: „Na początku Bóg stworzył niebo i Ziemię”, a potem na niej „przestworze”, czyli atmosferę, potem świat roślin, potem zwierzęta wodne, ptactwo, jeszcze później zwierzęta lądowe, a na końcu człowieka?!

Biorę pod uwagę najprostszą interpretację pierwszego rozdziału Księgi Rodzaju, gdyż jest ona bardziej uzasadnioną interpretacją niż teoria źródeł. Rzekome sprzeczności znikają bezproblemowo.

Ewolucja biologiczna to odrębna nieco sprawa. Co było surowcem dla nowych, coraz bardziej skomplikowanych organizmów? Tresmontant jest za filiacją gatunków, ale robi to uczciwie, nie stosując „terroru” naukowego.

Niektórzy biologowie, przeciwstawiający się dzisiaj jeszcze ewolucjonizmowi, sądzą, że między jednym gatunkiem a drugim odchylenie jest zbyt wielkie, by można przypuścić rzeczywistą i historyczną filiację, której nigdy konkretnie się nie dowiedzie. Tymczasem dowody na to, że ewolucja biologiczna zachodzi rzeczywiście, przedstawione są w rozlicznych dziełach poświęconych tejże ewolucji. (...) Z naszej strony, nie widzimy innej możliwości, jaką można by przyjąć zamiast ewolucji, gdyby się ją odrzuciło. Gdyby bowiem gatunki istot żywych nie pochodziły jedne od drugich przez filiację, pozostawałaby tylko jedna hipoteza, ta mianowicie, że pojawiały się one jedne po drugich, ale w sposób nieciągły z surowej materii. Mówiąc inaczej, gdyby się nie chciało uznać ewolucji biologicznej, pozostawałoby chyba uznać samorzutność pojawienia się pokoleń słonia, żyrafy, i chrabąszcza i wszelkich w ogóle innych gatunków żywych istot. W odniesieniu do problemu przez nas tutaj podjętego, jest dla nas rzeczą zupełnie obojętną, czy ostatecznie przetrwa ta lub inna koncepcja. Dla nas liczą się tylko dane, mianowicie historyczne pojawienie się gatunków żywych istot według określonego rytmu narastającej złożoności, z pojawieniem się Człowieka u kresu tej historii genezy gatunków. (Tresmontant [13, str. 261 u. 2–3])

Na uwagę zasługuje bezstronność Tresmontanta, ale i minimum wniosków, jakie wyciąga z danych. Pojawienie się nowych gatunków odbywało się wg określonego rytmu. I to jest najważniejsze i pewne. Można więc zrozumieć tych, którzy wierząc w istnienie Boga, uważają ewolucję biolo-

giczną za fakt, bo Bóg mógł stworzyć takie prawo kompleksyfikacji materii. Ale może dziwić, że wolą raczej przy tym przyjmować, iż opis stwarzania w Księdze Rodzaju jest alegorią, niż dostrzec, że on jest bardzo bliski faktom odkrywanych współcześnie. Poza wieloma kłopotami z naukami Biblii, o grzechu pierworodnym, czy o zmartwychwstaniu (jak to ma się dokonać, przez filiację, rodzenie, czy z surowej materii), czy zasadą „rozradzania się wg rodzaju swego”, nie osiągają żadnej korzyści. Bo przecież ten ulubiony przez naukę sposób powstawania gatunków jest tylko hipotezą, a nie żadnym faktem. Ja wolę zaufać Biblii, a przecież stworzenie zestawu chromosomów słonia, żyrafy, czy wszelkich innych rodzajów nie jest wcale mniej „ekonomiczne” niż filiacja gatunków przez dorosłych przedstawicieli. Podobieństwa w narządach mogą być przecież tylko dowodem na jednego projektanta, który dokonuje rozmaitych wariacji genowych.

Ale tak naprawdę to nie ma dla mnie większego znaczenia; nie wpływa na mój światopogląd.

Przy tej okazji przypomniałem sobie słowa znanego biologa i chirurga, Anthony'ego Smitha:

Faktem zdumiewającym jest to, iż mózg von Buelowa, Mozarta, Aitikena odziedziczony został po długim szeregu łowców i zbieraczy. Dlaczego, u licha, a przede wszystkim – w jaki sposób wykształcił się taki mózg, który potrafi zapamiętywać symfonie i wykonywać w pamięci skomplikowane działania arytmetyczne, skoro jego potrzeby w erze paleolitycznej były bez wątpienia dużo mniejsze? I druga wielka zagadka: dlaczego ten proces rozwoju zatrzymał się co najmniej 100 000 lat temu? Dopiero od tego czasu (...) mózg ludzki zaczął czynić użytek ze swych potencjalnych możliwości. Wciąż jednak jest to ten sam mózg prehistoryczny, w którym nie udaje się odkryć różnic (przynajmniej na podstawie wykopalisk) pomiędzy postacią ówczesną a obecną, ich mózgiem i naszym mózgiem, ludzi całkiem prymitywnych i zupełnie współczesnych.” (Smith [14])

Niech ta wypowiedź autorytetu medycznego będzie mottem do następnego rozdziału.

¹¹ Podkreślenia za oryginałem.

8 Pojawienie się świadomości

I tu zaczyna się dopiero pole do rozmaitości poglądów na temat świadomości, samoświadomości, wiedzy, wiary, wrażeń, itp.

Jak pamiętam, zawsze mówiono w epoce marksistowskiej dialektyki, że najważniejsze pytanie, to: co jest pierwotne, materia czy duch (dusza). Ale o jakiej materii mówiło się, skoro dziś szuka się takich cząstek, których istnienie ze statystycznych obliczeń wynika – a jak jest naprawdę, nikt nie wie? Czy dusza – w sensie psychiki, świadomości własnego ja, itd. – to funkcja materii, czy odwrotnie, to struktura aktywna organizuje, porządkuje materię? A tak można to opisać, gdy pojawił się pierwszy żywy byt, „ta struktura aktywna i zachowawcza”. Znow wróć do Tresmontanta, który okazuje się jak najbardziej bezstronnym przewodnikiem dla szukających rozumnego światopoglądu.

Niewłaściwe jest wyrażenie, że człowiek *ma*¹¹ uorganizowane ciało, oznaczałoby to bowiem, iż człowiek jest *czymś innym* niż samo jego ciało, a w odniesieniu do którego przyjmuje, iż je *ma*. Człowiek jest uorganizowanym ciałem, i to uorganizowanie materii osiąga w nim swój najwyższy stopień w historii życia. Jak świetnie wykazał P. Teilhard de Chardin, człowiek oznacza punkt dojścia, wierzchołek i szczytowe nasilenie procesu kosmicznego narastania złożoności, procesu, który w ciągu historii życia znalazł swój wyraz w rozwoju mózgu.

(...)

Co więcej, samo to uorganizowanie nie wyjaśnia owej *aktywności* organizmu, jego zdolności ruchu, działania, przystosowywania się do nowych okoliczności, przyswajania, wydalania i zablizniania, co jest charakterystyczne dla wszelkiej żywej istoty. Człowiek, jako wszechożywna istota jest *strukturą zachowawczą*.

Używając wyrażenia Arystotelesa, które oznacza to samo, człowiek jest *formą* zachowującą się trwale nawet wtedy, gdy materialne składniki ulegają odnowie. Co więcej, ta „struktura zachowawcza” czy „forma substancjalna”

umie o sobie powiedzieć: *Ja*. Jest ona nie tylko „podmiotem” działania jak ameba i wszelkie inne żywe istoty, ale jest również „podmiotem”, który myśli, ma świadomość refleksyjną i mówi

Człowiek jest żywym organizmem, strukturą zachowawczą i podmiotem. To nie dwie różne rzeczy, ale jedna, żywy bowiem organizm *jest* materialną strukturą zachowawczą.

Jeśli struktura ta obumiera i zanika, nie ma już organizmu ani ciała, pozostaje tylko usypisko materii, po prostu mnogość elementów biochemicznych, ulegających rozkładowi i powracających do stanu składników elementarnych materii, rozsypujących się w proch.

(...)

W żywym organizmie występuje więc oto swoiste złożenie: z jednej strony rozliczne składniki materialne, a z drugiej strony zasada kształtująca, struktura zachowawcza, którą Arystoteles nazywał „formą” żywej istoty czy jej „duszą”, *psyche*.

Nie można jednak zasadnie orzekać, że żywa istota *składa* się z „duszy” i „ciała”, w terminie „ciało” jest już *implicite* zawarta zasada kształtująca, zasada uorganizowania i wytwarzania struktury. Nie ma żywego ciała, kiedy nie ma uorganizowania. Kiedy mówi się, że człowiek „składa się z duszy i ciała”, nie zdając sobie z tego sprawy używa się terminu „dusza” w dwóch różnych znaczeniach: raz *explicite* i świadomie, a drugi raz *implicite*, nieświadomie, „duszą” nazywając ciało. Żywe cało bowiem jest ciałem z duszą, albo w ogóle nie jest ciałem. Kiedy dusza opuszcza ciało, nie ma już ciała, a są tylko zwłoki, tzn. usypisko, zwyczajna mnogość składników chemicznych, które niebawem mają się rozproszyć. Zwłoki tylko do czasu zachowują pozorny wygląd ciała: w rzeczywistości nie jest to już *jedno ciało*, ale mnogość, bezduszny legion cząsteczek materii.

Słynne zagadnienie stosunku „duszy” do „ciała” jest o tyle trudniejsze do rozwiązania, że w terminach, w ja-

kich zagadnienie to się stawia, nie ma ono żadnego sensu. Konkretnie bowiem żywe ciało nie jest niczym innym jak duszą kształtującą i uorganizującą materię. Stosunek więc duszy do ciała jest stosunkiem duszy do – niej samej. (...) Żywe ciało to żywa dusza. Kiedy pielęgnuje się jakiś narząd żywego organizmu, nie pielęgnuje się tylko „ciała”, jakby było ono odrębne od „duszy”: pielęgnuje się człowieka. (Tresmontant [15, str. 313 u. 3 – str. 315])

Cytuję ten długi fragment, aby pokazać zgodność doświadczenia biologicznego, z nomenklaturą biblijną, która ludzi i zwierzęta nazywa duszami. Ale też ukazuje skuteczność analizy i syntezy danych naukowych w ontologicznym dociekanii.

Sądzę, że są to pewne ważne wnioski wynikające z danych i nic nie wskazuje, aby miały się zachwiać, w skutek np. znalezienia „życia na Marsie”. Zastosowano tu minimum merytoryczne. A weryfikacja powinna być wielokrotna i wszechstronna.

9 Zakończenie

Oczywiście moje odgrążanie się, że stworzę podwaliny pod nową, rewolucyjną filozofię przyrody było tylko hiperbolą, próbą wyjścia z zakłętego kręgu filozofii opartych na Kartezjuszu i Kancie, z jałowego analizowania pojęć, cogito, itp. Wszak po upadku ustroju faworyzującego ateizm, nikt nie podejmuje poważnych prób stworzenia filozofii kontynuującej metodę Arystotelesa, Bergsona, Blondella. A przecież jedyną możliwością znalezienia DAWCY tego co posiadamy, jest szukanie go na zewnątrz: Jakieś „coś” było zawsze, a zgodnie z zasadą, że nie można dać tego, czego się nie ma, powinien być to co najmniej KTOŚ, bo dał nam osobowość, Ktoś ŻYWY, INTELIGENTNY, KOMUNIKATYWNY. Na pewno nie my sobie daliśmy życie, inteligencję, osobowość. Wiele zdobyliśmy w kontakcie z rzeczywistością i powinniśmy ją traktować jak nauczyciela i choć ta rzeczywistość mówi nam: „Nie jestem waszym Ojcem”, to jednak musimy się jej trzymać, by nie narazić się na zarzut braku rozumności, gdy nasze rozumowanie nie będzie w funkcji rzeczywistości. „Najzdradliwsze jest serce nade wszystko i nieobliczane” powiedział Jeremiasz (Jer. 17:9 NW). A jak je utrzymać w ryzach, gdybyśmy błędzili po ruchomych piaskach?

Grzebanie się we własnym wnętrzu, bez uwzględnienia tego, co i kto nas kształtuje, nie jest dobrym punktem wyjścia do tworzenia swojego systemu wartości.

Może więc moje próby znalezienia wspólnego punktu wyjścia, do budowania systemu metafizycznego, opartego na danych, na rzeczywistości, pobudzą niektórych filozofów, prawdziwych poszukiwaczy PRAWDY, do pracy nad usystematyzowaniem zasad ontologicznych, które z kolei pomogą w rzetelnej ocenie sytuacji, w której się znalazła ludzkość, w szukaniu „po omacku” naszego Ojca, a być może wtedy da ON niektórym, spełniającym Jego kryteria, przywilej „zobaczenia” rozumem znaków świadczących o **pewności** tego co ma nadejść. Przecież na istotne pytania

dotyczące np. istnienia zła i temu podobnych, nie otrzymamy odpowiedzi w oparciu jedynie o wiedzę pozytywną budowaną na rzeczywistości. Potrzebne jest SŁOWO. Jeśli już nabierzemy pewności, że to nie wszechświat jest naszym DAWCĄ, to zaczniemy szukać odpowiedzi w przekazywanych przez pokolenia SŁOWACH. Bo TEN, który DAŁ nam mowę, powinien też mieć zdolność, by do nas przemawiać.

Prawdziwa wiara nie jest sprzeczna z rozumem, „jest zapewnionym oczekiwaniem rzeczywistości, których jeszcze nie widać” (Hebr. 11:1). Zapewnionym, bo zapewnia nas o tym i rozum, i Bóg przez zadatek swojego ducha, którego ON DAJE tym, którzy go szukają. „Kaspar Hauser” znajdzie na pewno swojego OJCA, tak jak ja GO znalazłem.

Literatura

- [1] Maria Janion , „Biografia i egzystencja: Kasper Hauser”, [w:] M. Janion i S. Rosiek (red.), *Galernicy wrażliwości* (Wyd. Morskie, Gdańsk 1981), str. 115–168.
- [2] C. Tresmontant, *Problem istnienia Boga* (Pax, 1970). W internecie: <http://www.sfinia.fora.pl/filozofia,4/juki-o-tresmontancie-spis-tresci,314.html> (wybrane fragmenty książki i dyskusja).
- [3] „Aktualizm”, <http://portalwiedzy.onet.pl/72910,,,aktualizm,haslo.html> (9.1.2009).
- [4] „Dlaczego nie światopogląd naukowy”, Fragment internetowego wątku dyskusyjnego. <http://www.sfinia.fora.pl/nauka-a-swiatopoglad,8/dlaczego-nie-swiatopoglad-naukowy,169-60.html>.
- [5] C. Tresmontant, „Problem bytu”, [w:] *Problem istnienia Boga* [2]. W internecie: <http://www.sfinia.fora.pl/filozofia,4/a2-problem-istnienia-boga-wszechswiat-problem-bytu,283.html> (18.1.2006).
- [6] C. Tresmontant, *Problem istnienia Boga* (I.W. Pax, 1970). P. też wybrane fragmenty i dyskusja: <http://www.sfinia.fora.pl/filozofia,4/juki-o-tresmontancie-spis-tresci,314.html>.
- [7] C. Tresmontant, „Punkt wyjścia”, [w:] *Problem istnienia Boga* [2]. W internecie: <http://www.sfinia.fora.pl/filozofia,4/a1-tresmontanta-problem-istnienia-boga-wszechswiat-wstep,277.html> (14.1.2006).
- [8] C. Tresmontant, „Rozważenie problemu ontologicznego w różnych modelach modelach Wszechświata”, [w:] *Problem istnienia Boga* [2]. W internecie: <http://www.sfinia.fora.pl/filozofia,4/a9-rozne-modele-wszechsw-probl-ontologiczny,597.html> (15.4.2006).
- [9] „HE 1523-0901”, http://pl.wikipedia.org/wiki/HE_1523-0901 (11.03.2009).
- [10] „Prawo Hubble’a”, http://pl.wikipedia.org/wiki/Ucieczka_galaktyk (11.03.2009).
- [11] „Paradoks Olbersa”, http://pl.wikipedia.org/wiki/Paradoks_Olbersa (11.03.2009).
- [12] C. Tresmontant, „Struktura zachowawcza i aktywna”, [w:] *Problem istnienia Boga* [2].
- [13] C. Tresmontant, „Narastanie złożoności i postępujący rozwój mózgu”, [w:] *Problem istnienia Boga* [2].
- [14] A. Smith, *Umysł* (PZWL, 1989), str. 19 u. 2.
- [15] C. Tresmontant, „Organizm człowieka”, [w:] *Problem istnienia Boga* [2].